Nr 37. Kraków, 15 Września 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr — c.
półrocznie 1 » 50 «
kwartalnie — 75 «

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

KATEDRA NA WAWELU.

(Ciąg dalszy).

Przy ścianie północnej, w narożniku kaplicy Jagiellońskiej, naprzeciwko pomnika Kazimierza Jagiellończyka stoi podobny co do kształtu i rozmiarów, lecz mniejszej wartości artystycznej, również z czerwonego marmuru pomnik jego ojca, *Władysława Jagiełły*, apostoła Litwy, zwycięzcy Krzyżaków pod Grunwaldem.

Postać królewska w koronie spoczywa na wznak na wierzchu sarkofagu. Głowę wspiera na poduszce, leżącej na dwóch lwach, obróconych do siebie tyłami, których przody po obu stronach głowy króla wystawają z pod poduszki; nogami zaś opiera się o ogromną jaszczurkę, która łeb i ogon zgięła w stronę króla, jakby wskutek nacisku nóg jego. Te lwy pod głową króla to symbol (znak) jego męstwa; jaszczurka pod jego nogami to symbol pokonanych i zdeptanych przez niego wrogów ojczyzny. Zatylki pomnika zdobią tarcze z herbarmi; zaś każda ze ścian bocznych podzielona jest na trzy pola, na których w zagłębieniu, jakby w ramach, wykute są po dwie postacie różnych stanów, trzymające tarczę z herbem i opłakujące zgon królewski. Na podnóżu pomnika, wzdłuż ścian bocznych, umieścił artysta po dwa charty, ścigające w wyciągniętym biegu sokoła; jest to symbol śmierci, wzięty ze zwyczajów średniowiecznych: po zgonie bowiem rycerza puszczano na wolność sokoła, z którym on za życia wychodził na łowy.

Ponad gotyckim sarkofagiem, współczesnym śmierci króla († 1434), rozciąga się wspaniały baldachim bronzowy w stylu odrodzenia, wsparty na ośmiu marmurowych kolumnach, po cztery z każdej strony, dodany później w 1524 r. przez króla Zygmunta Starego, wnuka Władysława Jagiełły. Skrajne kolumny są sześcioboczne, środkowe okrągłe. Z głowic kolumn przeskakują okrągłe łuki na kolumny sąsiednie. I głowice kolumn i boki baldachimu okrywa bogato rzeźbiona ornamentyka (ozdoby) najrozmaitszych kształtów. Nie mniej godne jest uwagi podniebienie baldachimu, podzielone w kratę na dziesięć pól, z których każde odmienne zdobią ornamenta.

Pomnik ten, otoczony kratą, stał dawniej aż do r. 1704 między arkadami Katedry przed dzisiejszym ołtarzem św. Wojciecha i można go było ze wszystkich stron oglądać; stąd pochodzi, że ma rzeźbione i te boki, które dzisiaj przypierają do muru i są w skutek tego zkryte przed okiem widza.

Ku podnóżom pomników Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka ciągną się stopnie dwóch starożytnych szafiastych ołtarzy (tryptyków), opierających się o wschodnią ścianę kaplicy Jagiellońskiej, a stojących po obu stronach drzwi prowadzących z kaplicy do prawej nawy bocznej katedry: jeden ołtarz od strony północnej jest poświęcony Trójcy świętej, drugi, po stronie południowej, Matce Boskiej Bolesnej.

Środek szafy ołtarza *św. Trójcy* tworzy wieloboczną framugę pomalowaną na niebiesko, a nakrytą również niebieskiem sklepionkiem, poprzerzynanem złotemi żyłkami i zasianem złocistemi gwiazdami. W tej framudze na złocistym wspaniałym tronie siedzi sędziwy opromieniony Bóg Ojciec, trzymający oburącz za końce poziomego ramienia stojący przed Nim krzyż z Synem Bożym; na pionowem ramieniu krzyża jest Duch św. w postaci gołębia. Boki wielokątnego podnóża, na którem stoi tron Trójcy św. zdobią popiersia płaskorzeźbionych Aniołów; również na ścianach górnej części framugi, około głowy Boga Ojca unosi się szereg Aniołków, z których jedni grają na różnych instrumentach na chwałę Bożą, inni zaś śpiewają. Obok framugi mieszczącej w sobie rzeźbę Trójcy św., na ścianach stanowiących niejako ramy owej framugi, lecz jeszcze w głębi szafy ołtarzowej stoją po każdej stronie na podstawkach zdobnie rzeźbionych pod baldaszkami jedna nad drugą po dwie pięknie rzezbione święte: św. Małgorzata, św. Elżbieta, trzymając koszyk róż, św. Katarzyna i św. Barbara. Każda z nich depce szatana w ludzkiej postaci. Złociste brzegi ołtarzowej szaty, tworzące ramy do wyżej opisanych rzeźb, zdobi początek hymnu św.

Ambrożego (Te Deum laudamus i t. d.), wyrzeźbiony wypukłem gotyckiem pismem; tudzież napis łaciński, z którego dowiadujemy się, iż ołtarz ten zrobiony został roku Pańskiego 1467 ku czci św. Trójcy.

Zewnątrz ponad szafą ołtarza wznosi się przeźroczysty szczyt. Tworzą go gotyckie iglice strzelające w górę jakby wierzyczki: skrajne niższe, środkowe wyższe. Zdobne łuki łączące środkową parę wierzyczek, tudzież łuki przeskakujące z wieżyczek skrajnych na środkowe tworzą trzy jakby podcienia, pod któremi rzeźbiarz umieścił posążki: pod środkowem zmartwychwstałego Chrystusa, pod skrajnemi z jednej strony św. Annę z Najśw. Panną, z drugiej św. Zofią z trojgiem dziatek.

Na skrzydłach (drzwiach) ołtarza, z których każde po obu stronach, wewnętrznej i zewnętrznej, jest podzielone na dwa pola, górne i dolne, widzimy, gdy ołtarz jest otwarty na złotem, w desenie wytłaczanem tle chóry świętych Apostołów, Męczenników i Dziewic, z odpowiedniemi napisami łacińskimi, wyjętymi z hymnu św. Ambrożego.

Patrząc na zamknięte skrzydła tego ołtarza, widzimy na górnem polu lewego skrzydła w obłokach Boga Ojca, z którego ust spływająca wstęga mieści napis. „Saule, quid me persequeris!“ (Saulu, czemu mię prześladujesz). Niżej jedynastu rycerzy w ubiorach XIV stulecia z dzidami, a niektórzy z buławami, wśród nich Paweł, który spadłszy z konia, woła: „Domine, quid me vis facere“ („Panie, co chcesz, abym uczynił!“)

Na dolnem polu tego skrzydła widać na przedzie św. Huberta, patrona myśliwych, jadącego konno, przed nim biegną dwa charty, a w oddaleniu jeleń z Bożą męką między rogami; w głębi zaś wznoszą się wieżyce rozległego miasta.

Górne pole prawego skrzydła przedstawia rycerza w srebrnej zbroi z koncerzem złożonym do kłucia pędzącego cwałem ku potworowi. W dali na boku klęczy dziewica ze złożonemi rękoma, a przed nią stoi owca; w głębi obrazu wznosi się gród, z którego okna wychylający się rodzice trwożny wzrok zatopili w ukochanej córce, przez los przeznaczonej potworowi na pożarcie. Ów rycerz, to św. Jerzy, dowódca wojska rzymskiego, a owa dziewica, to królewna z libijskiego miasta Silewe. To pogańskie miasto doznawało od smoka tego samego losu, jakiego miał niegdyś za czasów Krakusa i nasz Kraków doświadczać. Dla uśmierzenia jego wściekłości dawano mu codziennie do pożarcia po dwie owce, a gdy tych zabrakło, człowieka, na którego padł los, z jedną owcą. Gdy tak wskutek smutnego losowania niemal wszyscy potracili swe dzieci, musiała nakoniec i jedynaczka królewska być wydaną na żer smokowi. Stroskany ojciec wyprosił sobie u ludu, domagającego się tej ofiary, ośm dni zwłoki; a gdy te upłynęły i nie było żadnego środka uratowania nieszczęśliwej, królewna, przywdziawszy żałobne szaty, z przydaną owcą, klęcząc, czekała na smutny koniec. Gdy się tak modli, nadjeżdża zbrojny rycerz i pyta o przyczynę smutku. Zawiadomiony o wszystkiem, każe jej być dobrej myśli; uderza następnie na smoka, rani go i zabija, oswobodzając w ten sposób i dziewicę i miasto. Król z ludem przyjęli Chrzest święty.

Na niższem polu tego skrzydła widać w dali murem obwiedzione miasto; na równinie przed miastem płynie rzeka, przez którą most prowadzi. Przed nią jeździec w bogatych szatach, z gołą głową, otoczoną

Sułtan Bagdadu
pastucha i szczęście.

Sułtan Bagdadu dosiadł rączego rumaka, ofiarowanego mu w darze od mahometańskiego pokolenia z Arabii, i pojechał na nim na polowanie. W szybkiej gonitwie za dzikiem zwierzęciem, rozhukał się wychowaniec pustyni; sułtan wyleciał z siodła: a że noga jego została w strzemieniu, wlókł go koń czas jakiś i byłby niewątpliwie sułtan życie postradał, gdyby nie nadbiegł był pastucha, co bydło pasł, i nie wstrzymał w zapędzie rozjuszonego konia.

Potłuczonego wielce sułtana odniesiono w lektyce do pałacu. Sułtanowie bowiem, lubo ich poddani światłem słońca zowią, podlegają guzom; od obcych je nieraz odbierają: a głowa i brzuch ich często boli. Sułtan, gdy nieco wyzdrowiał, zapragnął widzieć swego wybawiciela. Znaleziono pastuchę, przyprowadzono do pałacu i stawiono przed sułtanem.

— Ocaliłeś mi życie — rzekł wielki władca — przysięgam zatem na brodę moją, że ci dam wszystko, o co prosić będziesz!

— Ach najpotężniejszy Panie — odrzekł pastucha, żeby być szczęśliwym, brakuje mi tylko jednej rzeczy: małej chaty i niewielkiego przy niej pola, abym tam w pokoju mógł żyć z moją żoną i dziećmi.

— Skromne twe żądanie — rzekł z uśmiechem potężny władca i przywoławszy wielkiego wezyra, rozkazał dać pastusze dom i pole blizko Bagdadu.

Uszczęśliwiony tem obdarowaniem pastucha, podskakując i radując się, opowiadał wszystkim o tem zdarzeniu; a wieczorem tego samego jeszcze dnia wprowadził się do swej majętności.

Niedaleko od jego posessyi mieszkał też sąsiad, z którym zapoznawszy się, oglądał jego ładne stado bydła, które przynosiło mu znaczny dochód. Zapomia-

złotym kręgiem, trzymając oburącz złoty kielich, na którego krawędzi stoi hostya, siedzi na koniu, którego prowadzi anioł w białej szacie, z czerwonemi skrzydłami. Jest to św. Sekundus, dopiero co cudem do wiary Chrystusa nawrócony, niosący Sanctissimum Macyanowi, zamkniętemu w więzieniu w mieście Tortonie (we Włoszech). *(C. d. n.)*

Zjazd Kółek rolniczych we Lwowie.

Ważniejsze sprawy, poruszone na Zjeździe, były takie:

Dr Stefczyk w dłuższem przemówieniu podał do wiadomości zebranych i uzasadnił uchwałę zarządu głównego, aby przy związku handlowym Kółek rolniczych w Krakowie utworzono praktyczne kursa dla sklepikarzy, względnie dla kierowników sklepów Kółek rolniczych. Zarząd główny ofiaruje na ten cel 300 zlr. pod warunkiem, iż kraj na ten sam cel równą kwotę przeznaczy.

Następnie p. Bazyli Korol, lustrator Kółek rolniczych, wygłosił odczyt o ważności i znaczeniu hodowli zwierząt domowych dla gospodarstw włościańskich w ogólności. Prelegent starał się wykazać, iż do podnoszenia gospodarstw włościańskich, które przeważnie w opłakanym znajdują się stanie, może przyczynić się głównie hodowla zwierząt domowych, a przedewszystkiem hodowla bydła rogatego, która — jak doświadczenie uczy — wielkie daje dochody. Odczyt przyjęto oklaskami, a jeden z uczestników podziękował w serdecznych słowach prelegentowi, przyczem podniósł pożyteczną działalność lustratorów i postawił wniosek, względnie prośbę do zarządu, ażeby lustratorzy, zwiedzający gospodarstwa członków Kółek, udawali się także do sąsiednich gmin, w których nie ma Kółek rolniczych i w ten sposób przyczyniali się do rozszerzania sieci Towarzystwa. (Oklaski).

P. Górski z Mościskiego referował następnie w sprawie wynagrodzenia szkód, zrządzonych przez ćwiczenia wojskowe i postawił wniosek, aby zarząd główny udał się z prośbą do rządu, iżby wszelkie szkody, zrządzone przez ćwiczenia wojskowe, były sprawiedliwie oceniane i żeby władze rządowe same wyszukiwały te oddziały wojskowe, które szkody wyrządziły, dalej by ćwiczeń w strzelaniu z dział nie wyznaczano w czasie żniw, lecz w innej porze, wreszcie by taksatorów nie wyznaczały starostwa, ale komitety galicyjskiego Towarzystwa rolniczego. Wnioski te uchwalono jednogłośnie i bez dyskusyi.

Po krótkim wykładzie p. Beneszka o rybołostwie, przemówił włościanin Woźniak z Bodzanowa pow. wielickiego na temat starej czterozwrotkowej piosnki, której, będąc małym chłopcem 9-letnim, nauczył się od dawnego żołnierza polskiego, wzywając wszystkich do miłości i zgody i dziękując przewodniczącemu i zarządowi za prace około dobra i rozwoju Towarzystwa.

Na wniosek X. Górskiego, delegata z Kamienicy, uchwalono jednogłośnie i wśród hucznych oklasków, zaprosić X. Arcybiskupa Issakowicza na protektora Towarzystwa.

Wreszcie przewodniczący p. Augustynowicz zamknął posiedzenie, żegnając zarazem uczestników Zjazdu i życząc im powodzenia i szczęścia.

Po posiedzeniu odbyło się wspólne śniadanie na boisku gimnastycznem na placu wystawy.

łem prosić o inwentarz — mówił do siebie pastucha — z czegóż bo tu na mej zagrodzie żyć, bez krów i owiec. Nazajutrz też nasz pastucha udaje się do pałacu sułtana, a rozkaz był dany z góry, aby go wpuszczać, ile razy przyjdzie.

— I cóż mój poczciwcze — rzecze wielki władca — jestżeś kontent z domu i pola, jakie posiadasz?

— Dom dobry, dzięki ci Najjaśniejszy Panie, ale mi brak bydła, jakie posiada mój sąsiad. Przyszedłem też prosić Waszej Wysokości, aby mnie raczyła obdarzyć kilku nastoma krowami.

— Rzeczywiście, kto posiada pole, temu potrzebny inwentarz. Niech mu zatem wydzielą woły i krowy z mej własnej obory. Wracaj zatem z Bogiem, mój poczciwcze, i bądź z hojnego daru mego szczęśliwym! — rzekł sułtan, puszczając gęsto kłęby dymu z długiego cybucha.

Pastucha wybrał sobie najlepsze woły i najpiękniejsze krowy z obory sułtańskiej i mówił sobie: będę teraz bogatszym od mego sąsiada i najszczęśliwszym z ludzi. A jednak wkrótce potem zauważył, że jego pole nadto małe, aby wyżywić mogło tak liczne stado bydła. Rozpatrzywszy się też nieco wokoło, ujrzał opodal bardzo piękny folwark z zabudowaniami, przynoszący znaczne korzyści. Rzekł też do żony: nie będziemy dopóty szczęśliwi, dopóki nie będziemy w posiadaniu tego folwarku. Trzeba mi iść do sułtana, aby mi go ofiarował. I jak pomyślał, tak i zrobił. Sułtan tym razem wysłuchał prośby niechętnie, chciał nawet odmówić, ale nareszcie dał mu folwark z zastrzeżeniem, by go więcej już o nic nie prosił.

Gdzie tam — po kilku miesiącach z potulną i zawstydzoną na pozór miną wraca znów do pałacu. Mieszkał bowiem opodal jego folwarku wielki pan, otoczony licznym dworem; a pałac jego przepyszny, wielki park i życie pańskie, jakie prowadził, tak oszołomiły naszego pastucha, że powiedział sobie: nie będę szczęśliwym, dopóki nie będę w posiadaniu tego zamku

Ze sprawozdania o stanie i działalności Kółek rolniczych przytaczamy następujące szczegóły:

W roku 1893 przeprowadzono lustracye gospodarstw włościańskich z pouczeniami na miejscu w 407 gminach (53 powiatów, w obecności 15.782 słuchaczów.

Sprawa sklepików chrześcijańskich w Kółkach rolniczych posunęła się znacznie naprzód tak przez utworzenie Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie, jak i przez zawiązanie Towarzystwa handlowego we Lwowie, które zamierza na wzór Związku krakowskiego zorganizowć się jako centralny skład dla Kółek rolniczych we wschodniej części kraju, tudzież przez wydanie *Przewodnika handlowego* dla użytku sklepów Kółek rolniczych i wogóle handlów, napisanego przez Dra Stefczyka, a zawierającego w 22 arkuszach druku o ile możności dokładną informacyę w rzeczach handlowych.

Z końcem r. 1893 sklepików kółkowych istniało 564, których zadaniem było dostarczać na miejscu towarów tańszych i lepszych, i ułatwiać zbyt własnych produktów, a zarazem chronić ludność od niesumiennych i wyzyskujących handlarzy. Rezultaty ze sklepików, tak moralne, jak materyalne — powiada Zarząd w swem sprawozdaniu — są nieobliczalne, a w wielu Kółkach zyski, pochodzące ze sklepików, obracane bywają na zaspokojenie różnych potrzeb Kółek rolniczych, tudzież na cele użyteczności publicznej w gminie, parafii, a nawet w powiecie. Z funduszu pożyczkowego, uchwalonego przez Sejm w kwocie 15.000 zlr. dla przemysłowo-handlowej działalności Kółek rolniczych, przyznał Wydział krajowy w roku 1893 na wnioski zarządu bezprocentowe pożyczki siedmiu Kółkom w łącznej kwocie 3.000 zlr., zaś Związkowi handlowemu Kółek rolniczych w Krakowie 5.000 zlr. Spłaty tych pożyczek wpływają regularnie do kasy Banku krajowego. Z uznaniem podnieść tutaj należy obywatelski czyn dyrekcyi Banku krajowego, która przystąpiła do Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie z udziałem 10.000 zlr. i wyraziła gotowość przystąpienia z takimże udziałem do lwowskiego Towarzystwa handlowego, skoro takowe przekształci się na Związek handlowy Kółek rolniczych, jako centralny skład handlowy dla wschodniej części kraju. Zarządy powiatowe w Rzeszowie i Tarnowie porobiły starania o utworzenie dla swoich Kółek Związków handlowych na wzór krakowskiego.

Co do sprzedaży soli warzonki, to po objęciu tej sprzedaży przez Wydział krajowy, dwadzieścia cztery Kółek rolniczych otrzymało główne składy.

Znacznie postąpiła naprzód sprawa ubezpieczenia członków Kółek rolniczych od szkód pożaru, tak przez zwiększenie w r. 1893 liczby uczestników, ubezpieczonych w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, jak przez zaprowadzenie nowych straży ochotniczych pożarnych i nabycie doborowych sikawek i przyrządów pożarnych. Członkowie zabezpieczyli w roku ubiegłym swoje mienie w Towarzystwie krakowskiem na 3,599.062 zlr., zatem o 1,380.012 zlr. więcej niż w r. 1892.

Zarząd główny otrzymał w r. 1893 następujące subwencye i zasiłki: Od Sejmu 5.000 zlr., od komitetu Tow. gospodarskiego we Lwowie 1.600 zlr., od komitetu Tow. rolniczego w Krakowie 500 zlr., od Towarzystwa wzajem. ubezpieczeń w Krakowie 300 zlr., od Kasy oszczędności we Lwowie 500 zlr., od wydziałów Rad powiatowych i Towarzystw gospodarskich i rolniczych razem 75 zlr., wkładki członków wspierających

---

i włości do niego należących. Ufny też w protekcyę swego wielkiego władcy udaje się do niego, aby mu tę wspaniałą posiadłość nadał. Sultan zdziwiony śmiałością podobnej prośby, rozsierdził się i uniósł, ale przypomniał sobie, że przysiągł na brodę swoją, że mu nic nie odmówi: dał mu zatem nakoniec i ten pałac i przyległe do niego włości.

Naraz nasz pastucha został wielkim panem. Ale się też okrutnie nudzi. Nie ma co robić; wszyscy mu służą i za niego pracują. Pewnego też dnia rzekł do siebie: człowiek taki, jak ja, nie może w ukryciu pozostawać. Trzeba mi się rzucić w wir spraw publicznych; trzeba pozyskać wpływy na świecie politycznym. *Polityka, polityka*, oto to, czego dusza moja i zdolności moje potrzebują. Układając też sobie plany, jedne głupsze od drugich, jak on będzie rządził; udaje się znów do sultana i mówi mu: że jeżeli go chce rzeczywiście zrobić szczęśliwym, a dotrzymać przyrzeczenia, musi go zrobić wielkim wezyrem.

Sultan najpierw parsknął od śmiechu, a potem już się na prawdę rozgniewał i chciał skarcić pyszałkowatego pastuchę. Ale naraz przychodzi mu myśl; a kto wie, może pod tą pospolitą powłoką ukrywa się jaki mąż stanu. Spróbujmy — i wkłada na pastuchę ogromny turban, a z nim godność wielkiego wezyra.

Wielki wezyr nie może sobie dać rady, wpadłszy w wir spraw publicznych, o których najmniejszego nie ma pojęcia. Zarzucony będąc przedstawieniami, petycyami, skargami, których nic nie rozumie. A szastając groszem publicznym, to na prawo, to na lewo, robi sobie przychylnych, ale więcej jeszcze nieprzyjaciół. Sultan odrzuca jego plany i przedstawienia raz po raz, co niecierpliwi wielkiego wezyra; mówi też do siebie: co to za życie moje; nie dość, że się męczę i głowę sobie suszę nad wszystkiemi sprawami, ale sultan w moich najlepszych pomysłach zawsze mi się sprzeciwia — pójdę do niego i powiem mu, że nie on rządzić powinien, ale ja — że nie on też rządzić będzie, ale ja.

924 złr. 50 ct., od prezesa p. Augustynowicza 30 złr., od członka zarządu hr. Jana Potockiego 300 złr.

Zaproszony przez dyrekcyę powszechnej wystawy krajowej we Lwowie r. 1894 do wzięcia w tej wystawie udziału, zarząd główny zajął się gorąco tą sprawą i już na posiedzeniu z dnia 14 marca 1893 r. przyjął wypracowany przez sekretarza Dra Dulębę program wystawy Kółek rolniczych, wedle którego wystawa ta miała się stać wiernym obrazem działalności instytucyi Kółek rolniczych i obejmować o ile możności to wszystko, co dla ludu podjęły i przeprowadziły Kółka rolnicze, a zarazem przedstawić wytyczną na przyszłość, a więc to, co dla oświaty, moralności i dobrobytu włościan zdziałać należy.

Dnia 1 czerwca roku 1893 wysłał zarząd główny okólnik do zarządów Kółek rolniczych, wzywający je do najszerszego wzięcia udziału w wystawie, a wkrótce potem drugi okólnik, zawiadamiający, że wybrana została osobna komisya wystawowa.

P. architekt Lewiński podjął się za nader skromnem wynagrodzeniem wystawić pawilon Kółek rolniczych na placu powszechnej wystawy krajowej i tak, dzięki zapobiegliwości głównego zarządu i gorliwej pracy wybranej komisyi, Kółka rolnicze wzięły udział w tem wielkiem przedsięwzięciu narodowem.

Do nowo asenterowanych.

Bliski jest czas, kiedy rekruci pójdą do wojska. W austryackiem wojsku jest daleko lepiej, niż w pruskiem. Pruski żołnierz nie ma na sobie lekkiej bluzy, ale ściśle do pasa i do szyi opięty mundur, co nie dopuszcza przewiewu powietrza i sprawia gorąco, a ćwiczenia odbywa on nieraz z tornistrem na plecach, obciążonym piaskiem do 25 funtów, pod którego ciężarem niejeden zemdlały upada. Gorszą jest jeszcze służba w rosyjskiem wojsku. Tu — zwyczajnie po moskiewsku: jak kapral albo oficer zakomenderuje: „Nadmij puszku!“ to biedny soldat musi policzki wydąć i dostaje w nie pięścią. A dopiero tortury, jakiemi tam męczą! Nierozumiejącego mustry karzą przywiązaniem rozkrzyżowanych rąk do belki tak, że całe ciało wisi, a nogi nie dostają do ziemi. Za bądźjakie przewinienie wyprężają na ławie i przywiązanego rzemieniami biją pół godziny albo i dłużej. Niejeden tak storturowany albo skatowany życie kończy, a jeżeli potrafił te męki przenieść, dezerteruje nareszcie za granicę i tyle jego szczęścia, jeżeli go nie złapią, lub obcy rząd napowrót do granicy nie odstawi.

U nas żołnierz jest sobie, można powiedzieć, szczęśliwym, aby tylko powinności swoje wypełniał. Żołnierka jest także szlachetną służbą, można się w niej nauczyć, jak bronić ojczyzny, można nabyć męstwa, odwagi, przyzwyczaić się do porządku, punktualności i dokładności w wypełnianiu obowiązków, a przytem i wiadomości cokolwiek się nabywa, bo uczą tam z książek i pisma.

Ale jak każda czynność od Boga się zaczynać powinna, tak i rekrut, do wojska wstępujący, powinien pomocy Bożej wezwać i zawsze na Boga pamiętać, a wtedy służba dobrze mu pójdzie i łatwo. Niech też młodzian weźmie także błogosławieństwo rodziców na drogę, bo ono wiele dobrego sprawia jako pochodzące od tych, którzy mu miejsce Boga na ziemi zastępują.

Jak pomyślał, tak i zrobił. Sułtan był jednak w tym dniu niezwykłego złego humoru, przetarłszy też sobie czoło i oczy, chwycił się z gniewem za brodę i zasiadłszy na tronie, kazał się tuż stojącemu niewolnikowi ugryść w palec, aby pohamować gniew swój. Ten jednak, gdy go ugryzł za mocno, wyliczyć mu kazał nie na poczekaniu, ale bez poczekania, sto bizunów. A potem klasnąwszy w dłonie i przywoławszy swych czarnych jak smoła murzynów; „odwróć się!“ — krzyknął do wielkiego wezyra. A gdy ten się odwrócił, jego światłość słońca palnął go nogą w miejsce, do plag zastósowane, i dał znak negrom swoim, aby tę admonicyę wielkiemu wezyrowi dobrze zaaplikowali. Ci posłuszni rozkazowi, spełnili go wiernie, odarłszy z niego ubranie, puścili w jednej tylko koszuli wśród ogólnego śmiechu dworzan i wielkiego tłumu stojącej przed pałacem publiczności.

Heben-Bej, tak się nazywał wielki wezyr, został nazad pastuchą i gdzieś na pustyni marnie zginął.

Ale czyż to nie historya wielu wezyrów i ekskanclerzy, zacząwszy od samego Bismarcka, co znikli z horyzontu, jako bańka nadęta mydlana. Nie jest że to taka historya nasza, a przynajmniej tych, co bez zdolności i znajomości spraw, stosunków i interesów publicznych, porywają się na to, o czem nie mają najmniejszego wyobrażenia. Szczęście nasze na ziemi jest w nas i często przy nas, a zależy na wykonaniu obowiązków względem Boga i ludzi, według zakresu naszego powołania. Szczęście zależy na tem, aby być dobrym chrześcijaninem. W poczuciu też tej prawdy, a swej chrześcijańskiej duszy, wielki nasz poeta Kochanowski wyrzekł to mądre zdanie: „ten pan — zdaniem mojem — kto przestał na swojem“.

Stanisław Górski.

W stósownej do tego porze przypominamy rodzicom nowo zaciężnych wojaków, żeby ich przyzwoicie do służby wyprawiali, żeby towarzysze broni, zebrawszy się na wozach, czy piechotą i dążąc do miejsca przeznaczenia, nie z djabłem, to jest nie z głowami zalanemi wódką, i nie z nieprzyzwoitemi śpiewkami i krzykami, jak to się w wielu okolicach dzieje, ale z pobożną pieśnią na ustach i przyzwoitą rozmową drogę odbywali. Wszyscy oni chodzili do szkoły, gdzie ich uczono skromności obyczajności, niechże więc na te nauki pamiętają. Młody wiek jest wesoły i inaczej być nie może, ale niechże ta wesołość będzie niewinną, niech będzie taką, aby się Panu Bogu podobała. Ale może niektórzy z żalu za rodzicami i domem rodzinnym, że go na trzy lata opuszczają, gorzałką się pocieszają? Taka pociecha nikomu, a więc i młodym ludziom nie przystoi i jest wprost wstrętna. Trzeba pamiętać o tem, że źródło pociechy jest w Bogu.

Mundur wojskowy i karabin niech też nie będą dla młodego człowieka osłoną, pod którą mu już wszystko, jakby myślał, wolno. Owszem, niech to przybranie zdobi obyczajność wszędzie i zawsze zachowywana i pobożność. Niech żołnierz nie zaniedbuje codziennego pacierza, którego go matka nauczyła, i nie opuszcza w święto wysluchania Mszy świętej. Przysłowie powiada: Modlitwa nie zaszkodzi, Msza św. nie opóźni.

Był we Francyi żuaw (dawniej istniał w wojsku francuskiem pułk zwany *żuawi*), który codziennie Matce Boskiej honory oddawał w kościele. Dlaczego? On sobie tak rozumował: przed pałacem cesarskim stoi warta, przed jenerałami i innymi starszymi w wojsku prezentuje się broń albo się salutuje ręką, toż i tej świętej Pani a Królowej nieba coś się od żołnierza należy. Szedł więc codzień o południowej godzinie wolnej od służby do kościoła, który zawsze bywał otwarty i tam przez całą godzinę stał przed Jej obrazem w postawie salutującego, to jest trzymając rękę u czaka tak, jak to robi żołnierz, gdy starszemu się kłania.

Żołnierz obyczajny i pobożny zbuduje niejednego. Osobliwie też znajdując się między przeróżnymi towarzyszami bez wychowania z domu i innej wiary, niech się strzeże przed takimi, którzy rozwiązłe mowy i żarty prowadzą, niby to dowcipem grzesznym się popisując i rozśmieszając. Każdemu takiemu trzeba dać należytą odprawę i nie dopuszczać do takich rozmów.

Ale wszędzie godność swoją zachowując, nie trzeba znowu być zarozumiałym. Politowania godzien jest żołnierz, który się chwali: „Ja jestem *cysarskie dziecko*“ i za nic ma „cywila“, a postępuje tak, że nie tylko Cesarz, ale i każdy cywil patrzy na to ze zgorszeniem. Mundur i szabla nie dają nikomu prawa do hultajstwa, owszem nakazują być godniejszym i lepszym. Ludzie po miastach, widząc religijnego i moralnego żołnierza, powiadają sobie: „To jakiś rozumny człowiek, widać jakiś gospodarski syn“. A i starsi wojskowi dobrze uważają, jak który żołnierz się prowadzi i przy awansach wielkie to ma znaczenie.

Kuchnia królewska *).

Braciom włościanom w pośród posiadłości państwa Dzikowskiego poświęca autor.

W Wielowsi, w miejscu, gdzie dziś murowany
Klasztor, przez Tarnowskich niegdyś fundowany,
Czarną wieżyczką sięga pod obłoki,
Stał dwór przed laty z modrzewia, szeroki.
A obok dworu modra Wisla biegła,
I niby tegoż od napadu strzegła.
Nad Wisłą kępa wieńcami się wije,
Łąka w pobliżu wśród dolin się kryje,
I w wonne kwiatki, jak cacko się stroi.
Zdala łan zboża kłosami się roi,
I śladem łąki ustraja się w kwiaty;
W maki, ostróżki, wyczki i bławaty.
Naokół gruntów przyległych do dworu,
Snuły się pasma obszernego boru,
Cała natura widniała wspaniale.

Pan owych włości był w narodu chwale,
Prawdziwej Wierze i Ojczyźnie służył,
Naród swój kochał, a władz nie nadużył.
A jeśli kiedy naszła na kraj trwoga,
Że nieprzyjaciel napadł kraj pustoszyć,
Zaraz Pan Hetman wyruszał na wroga.
I najezdników wnet poczynał płoszyć;
Ścigał, bił, rąbał do ostatniej siły,
Wrogi zmykając, poddawały tyły.

W onym to wieku swobody i wiary,
Panowal w Polsce król nasz Zygmunt Stary,
W pełnej swobodzie, bez żadnej tęsknoty,
Dlatego słusznie ów wiek zwał się „złoty“.
Gdy w owym czasie wśród murów Krakowa,
Wybuchła straszna zaraza morowa,
Z całą rodziną ruszył król do drogi,
I tu zagościł w Wielowiejskie progi.

W progach Wielowsi, we dworze hetmana
Cnego rycerza Tarnowskiego Jana,
Ze swą rodziną mieścil się wygodnie,
I tu im życie płynęło swobodnie.
Królewicz wtedy był malem panięciem,
I igrał w dworze z hetmańskiem chłopięciem,
I trzy królewny, malutkie paniątka,

---

*) Okop pod Wielowsią z czasów Zygmunta Starego i hetmana Jana Tarnowskiego.

Również tu były u onego kątka.
I jak gołąbki naokół bujały,
I w ślad chłopięciów swawolnie igrały.

Gdy król jegomość we Wielowsi bawił,
Wtedy pan hetman tak wojskiem obstawił
Lasy dokoła i brzegi wzdłuż Wisły,
Że się powietrzem ptaki nie przecisły,
Ani zwierz leśny nie przemknął łańcucha.

Pod karą śmierci, by żywego ducha
Nie przepuszczano, tak był rozkaz dany,
To też naboje szły powietrzem w łany;
Szczękają kurki, strzały wokół lecą,
Iskry się blaskiem w prądzie Wisły świecą.

Przez czas, jak z domem król w Wielowsi bawił,
Nikt się przez Wisłę z ludzi nie przeprawił,
Póki zaraza całkiem nie ustała.

Aż się na onym łańcuchu złamała;
Król do powrotu z domem się szykuje,
I Hetmanowi serdecznie dziękuje:
„Bardzo rad jestem za podjęcie grzeczne,
„I za przysługi nadto dostateczne.
„Nie wiele takich chwil przebyłem w życiu,
„Takich bezpiecznych i takich spokojnych,
„Jakie Bóg raczył dać mi w tem ukryciu,
„I w tej Wielowsi progach bogobojnych.
„Z miejsc wszystkich, którem przebył w czasie drogi,
„Najmilsze mi są te Wielowsi progi.
„Niechże Wielowsi będzie wieczna chwała,
„Świetnej przeszłości by się doczekała!

*

Od onych sławnych do obecnych czasów,
Owa natura bardzo się zmieniła:
Znikły obszary przyległych tuż lasów,
Pierwotne łoże Wisła porzuciła.
A w dal nieznaczną odstroniwszy, stale
Bieży i szumi jak dawniej wspaniale.

Wśród pól uroczych, gdzie słaby strug wody
W grobowej ciszy ledwie że co bieży,
W onym przestworze majowej swobody
Z onych pamiętnych czasów okop leży,
Kędy dworzanom stanowisko dano,
„Kuchni królewskiej“ po dziś nosi miano.

Jest to pamiątka miła okolicy,
Co trzyma sławę wieku ubiegłego,
Kiedy król możny wyruszył z stolicy,
I tu przebywał wśród ludu rolnego,
Jak trzy miesiące we Wielowsi bawił,
I swem pobytem okolicę wsławił.

„Kuchnia królewska“ przypomina żywie,
Jak nam Tarnowscy przez tak długie wieki
Na drodze cnoty przewodzą szczęśliwie.
Oby Bóg raczył Ród Ich w wiek daleki
Od trosk zachować! dla biednego ludu,
Co go wspierają i ujmują trudu.

W czasie obecnym, kiedy oracz z pługiem
Wyruszy w pole pod przyległe wrzosy,
A kosiarz z kosą, ponad wody strugiem
Stanie, na okop, to w górne niebiosy
Oczy zwracając, prosi Pana Boga;
By znów do Polski weszła wolność droga.

Z Rodu jakiego, by takiego Męża
Bóg Wszechmogący raczył nam postawić:
Coby się kiedyś mógł chwycić oręża
I biedną Polskę z niewoli wybawić.
Z ciężkiej niewoli z pod rządu Moskala,
Co w czynach zbrodni potwornie się wala.

Długo Wielowieś będzie się szczyciła
Onym okopem wśród bliskiego pola,
Co jak w Krakowie Kościuszki mogiła
Mieści nadzieję, że kiejś lepsza dola
Zabłyśnie dla nas, podźwignie się Polska,
Przepadnie cała potęga moskiewska!

Ferdynand Kuraś, włościanin z Wielowsi.

Nie będę malowanym wójtem.

Opowiedział
Wincenty B. z Czarnego Dunajca.

(Dokończenie).

V.

Po latach sześciu.

— A słyszeliście sąsiedzie ładną nowinę? — odezwał się jeden z wieśniaków, zdążających w gromadce drogą ku kościołowi.

— A może ta nowina, że naszego wójta wybrano do Rady powiatowej?

— Nie tylko do Rady, ale i do Wydziału powiatowego. A piszą też o naszym naczelniku gminy po gazetach tak pięknie, aże się dusza raduje. A piszą czystą prawdę, żeśmy tu za radą jego za sześć lat prawie cudów dokazali.

— Co dobre, to samo się chwali — wtrącił się inny. Ja, co się ośm lat z łaski tych oszustów: Mośka i Półpanka za morzami poniewierałem, powróciłem do kraju i nie mogłem poznać swej rodzinnej wioski, tyle się w niej zmieniło. Daj Boże! żeby sto lat taka Rada rządziła gminą. To też słusznie, że znowu na drugie sześciolecie wybraliśmy tę samą Radę.

— O, to święta prawda, Bartoszu. Wójt nasz, je-

dyny na wójta, jakiego szukać na całej okolicy. Wszędzie porządek i spokój we wsi, aż miło żyć tu człowiekowi. Ale też radzili i radzili ci radni.

— Co uradzili, to i wykonali, a może i więcej jeszcze, niż się spodziewali — rzekł stary Maciej. — Boże! dajże im zdrowie i szczęście, a nam dalsze błogosławieństwo. Gdzie okiem rzucisz, wszędzie coś dobrego ujrzysz. Mamy dzieci skromne; spokój na ulicy i porządek w całej wiosce; drogi dobre, obsadzone drzewiną; domy nowe, ładne, z ogródkami, a stare oporządzone, ani poznać, jakie były, a wszystkie asekurowane; mamy też i straż pożarną, dobrze wyćwiczoną; całe nasze gospodarstwo się polepszyło; z długów wybrnęliśmy; procesów nie mamy prawie żadnych; we wsi we własnym sklepiku dostaniesz, czego ci potrzeba; wszędzie widno polepszenie...

— A wikliny? a wyroby koszykarskie?..

— A pastwiska podzielone, a bagnisko osuszone!..

— A śliczna, nowa szkoła z ogródkiem, aż miło patrzeć!

— A zegar na wieży blachą okrytej?

— A szpichlerz gminny, a pożyczkowa kasa gminna, a ochronka dla małych dzieci i szpital czyli, jak mówi pan nauczyciel, „schronisko dla biednych!“

— A, widzicie, widzicie! co to może zgoda i szczera wola i zaufanie! — odezwał się na to jeden z radnych, który z bocznej ścieżki wszedł na drogę gminną.— A zdawało się, że to ciężary nie do zniesienia. Co to było hałasu, co wygadywania na nową Radę — a dziś!

— A dziś, wszyscy was błogosławimy! — rzekł rezolutnie młody wieśniak, który po powrocie ze szkoły rolniczej osiadł na gospodarstwie ojczystem i pełnił zarazem obowiązki sekretarza gminnego.

— Teraz wiemy, co to jest porządek, sprawiedliwość i oświata! — dodał drugi młody gospodarz.

— I umiemy szanować prawdziwych przyjaciół ludu! — zawołał inny.

— Chwała Bogu! żeśmy zawczasu na oczy przejrzeli — rzekl poważnie stary Bartosz. — Ucieszyłem się bardzo, wyczytawszy w gazetach tyle o naszej gminie dobrego, a był czas, że się na płacz zbierało. Niechże inne wioski idą za dobrym przykładem naszego wójta.

— Dobry przykład ma długie nogi, więc zajdzie i do sąsiadów z dziesiątej krainy! — zauważył dowcipny Szymon Plewka, dzielny kołodziej, wyuczony we wzorowej szkole kołodziejskiej w Grybowie.

— Daj Boże! aby się wasze słowa, Szymonie, spełniły! — rzekli uczciwi wieśniacy i weszli skromnie do świątyni Pańskiej.

Jakaż radość malowała się na twarzach parafian, gdy ksiądz proboszcz po zakończeniu kazania oznajmił kochanym parafianom, że Adam Skiba, naczelnik gminy, otrzymał od Najjaśniejszego Pana *złoty krzyż zasługi* i że już we czwartek przybędzie do gminy pan starosta, pan marszałek powiatu z członkami wydziału, aby uczcić zasługi zacnego wójta. Na tę uroczystość zapraszam całą parafię! — rzekł wzruszony kapłan.

Zapowiedziana uroczystość odbyła się wspaniale i długo pozostanie w pamięci uszczęśliwionej wioski, którą z niedoli podźwignął ten, który umiał być: **niemalowanym wójtem**!

Wiadomości ze świata.

Pobyt Najj. Pana w naszym kraju.

Jak zapowiedziano, przybył Najj. Pan do naszego kraju z 6-go na 7-my września. Aż do Rzeszowa żadnego przyjęcia nie było, bo była noc. W Rzeszowie dopiero rozpoczęły się powitania, a odtąd aż do Lwowa trwały już nieustannie. Pociąg, wiozący Najj. Pana, zatrzymywał się tylko na większych stacyach, ale wzdłuż toru kolejowego stały wszędzie rzesze ludności w świątecznych strojach, często także konne gromady włościan i witały Najj. Pana z uniesieniem. Od Rzeszowa towarzyszył Najj. Panu p. Namiestnik hr. *Badeni*, gdzie się pociąg zatrzymywał, tam witały Monarchę władze powiatowe, miejscowa i okoliczna ludność przez deputacye, młodzież szkolna z przełożonymi i wszelkie towarzystwa i instytucye. Na powitania odpowiadał Monarcha łaskawie i zaszczycał rozmową osoby wszystkich stanów.

Lwów przyozdobił się i wystąpił na przyjęcie Najj. Pana wspaniale. Na dworcu kolejowym oczekiwały Cesarza wielkie rzesze publiczności, reprezentanci władz, a między nimi sześciu ministrów: prezydent ministrów ks. *Windischgraetz*, minister spraw zewnętrznych margrabia *Bacquehem*, minister handlu hr. *Wurmbrandt*, minister rolnictwa hr. *Falkenhayn*, minister oświaty Dr *Madeyski* i minister dla Galicyi *Jaworski*.

W chwili, gdy o godzinie 11 minut 11 przed południem pociąg wjeżdżał przed peron kolejowy, muzyka wojskowa zaintonowała hymn ludowy; wszyscy odkryli głowy. Cesarz stał na platformie i uprzejmym ukłonem dziękował za entuzyastyczne okrzyki: Niech żyje! i „Mnohaja lita!“

Równocześnie 101 salw działowych z cytadeli zwiastowało miastu wjazd Monarchy na dworzec kolejowy, zaś we wszystkich kościołach uderzono w dzwony. Cesarz zstąpił z wagonu i przywitał się ze wszystkimi ministrami, podając każdemu rękę, poczem zbliżył się do Cesarza Marszałek krajowy, ks. Eustachy *Sanguszko*, i powitał go imieniem kraju w następujących słowach:

Najjaśniejszy Panie! W imieniu kraju, w imieniu wszystkich bez wyjątku jego mieszkańców, mam zaszczyt

złożyć u stóp Twoich wyrazy uczuć wierności niezachwianej i przywiązania dla Najdostojniejszej Twej Osoby oraz dla Najwyższej Dynastyi.

Wdzięczni jesteśmy niewymownie, iż Wasza Cesarska Mość raczyłeś przybyć, by zwiedzić naszą wystawę i dajesz nam dowód swego ojcowskiego serca, chcąc widzieć owoce naszej pracy, chcąc przypatrzyć się osobiście postępom, jakie kraj zrobił pod Twojem miłościwem berłem.

(Po rusku): Obie narodowości, kraj ten zamieszkujące, wiedząc dobrze, ile zawdzięczają Tobie, Najjaśniejszy Panie, Twej Monarszej mądrości, sprawiedliwości i łaskawości, otaczają imię Twoje czcią najwyższą, miłością i wdzięcznością.'

(Po polsku): To też kraj cały jednoczy się w uczuciu jednem w tej chwili i witając swego Monarchę, wznosi okrzyk: Bóg niech błogosławi naszego Cesarza i Króla, niech nam w najdłuższe lata panuje! Cesarz Franciszek Józef I niech żyje! (Obecni wznieśli z zapałem trzykrotny okrzyk: Niech żyje! i „Mnohaja lita!").

Najj. Pan odpowiedział:

Zapewnienie wiernej uległości, której wyraz właśnie Pan dałeś w imieniu całej ludności kraju, przyjmuję chętnie i z radością. Już od mego brata dowiedziałem się, jak niezaprzeczony dowód wielce pożądanego rozwoju rękodzieł i przemysłu przedstawia wasza wystawa. Rad jestem, że będę mógł się teraz osobiście przekonać o tych postępach. Bądźcie przekonani, iż mojem nieustannem dążeniem pozostanie silne popieranie zgodnego współzawodnictwa zamieszkujących ten kraj szczepów na tem pokojowem polu.

Długotrwającemi okrzykami przyjęto słowa Cesarza, który następnie bardzo łaskawie rozmawiał z osobami, przez Namiestnika przedstawionemi, poczem odjechał z Namiestnikiem.

Przy bramie tryumfalnej, pięknie udekorowanej, powitała Monarchę cała reprezentacya miasta Lwowa i gremium magistratu z prezydentem Mochnackim na czele.

Do Monarchy przemówił prezydent *Mochnacki*, witając w serdecznych słowach Cesarza imieniem miasta Lwowa. Na to powitanie odpowiedział Cesarz również serdecznie i zaszczycił rozmową kilka osób.

Cały orszak ruszył dalej ulicami ku Namiestnictwu. Przed wjazdem do rezydencyi cesarskiej w Namiestnictwie powitali Cesarza dostojnicy dworu, Duchowieństwo metropolitarne, władze cywilne i wojskowe, korpus oficerski, sent akademicki z kolegium profesorów i przełożeństwo zboru izrealickiego.

Tu odbył Cesarz przegląd kompanii honorowej i przywitał się serdecznie z Arcyksięciem Leopoldem Salwatorem, który tutaj stał na czele korpusu oficerskiego swego pułku. Następnie zaszczycił Cesarz rozmową Smolkę Franciszka, jenerałów zebranych, prezydentów Zborowskiego i Simonowicza, oraz Arcybiskupów i Biskupów, podając im rękę.

O godzinie 1-ej w południe odbyło się uroczyste przyjęcie u Dworu. Kolejno przedstawiały się Najj. Panu wszystkie władze i rozmaite korporacye, a nakoniec komitet wystawowy z ks. *Sapiehą* na czele.

Po śniadaniu o godzinie 4 po południu udał się Cesarz z pałacu Namiestnikowskiego na wystawę. Po obu stronach całej drogi utworzyły szpaler instytucye, Stowarzyszenia, zakłady, uczniowie szkół średnich i ludowych, wreszcie nader licznie zebrana publiczność. Przez całą drogę witano Monarchę na każdym kroku w sposób entuzyastyczny.

Cesarz zajechał przed pałac przemysłowy, powitany przez komitet wystawowy i nader licznie zebraną publiczność. Muzyka zaintonowała hymn ludowy. Monarcha wszedł do gmachu przemysłowego i zajął miejsce na przygotowanym tronie. Przed tronem po obu stronach utworzyli zwarty szpaler: dygnitarze, Duchowieństwo, komitet wystawowy, szlachta, posłowie i jeneralicya.

Tutaj powitał Monarchę prezes wystawy ks. Adam *Sapieha* następującą przemową:

Najjaśniejszy Panie, Miłościwy nam Cesarzu i Królu! Pierwszy to raz odważamy się stanąć przed ukochanym naszym Monarchą i przedstawić mu owoce dłuższej pracy kraju około rozwoju i podniesienia bytu jego moralnego, umysłowego i materyalnego.

Raczyłeś Miłościwy nam Cesarzu i Królu prawdziwie ojcowskiem okiem spojrzeć na wiernych Ci poddanych, pozwoliłeś nam żyć życiem, dla nas potrzebnem i koniecznem i nie przestajesz w wysokiej Twej dobroci i mądrości otaczać opieką Twą Monarszą uczciwych prac i starań tego kraju. To też ze szczerą wdzięcznością, energią i zapałem rzucił się kraj cały do pracy, a dzisiaj w nadziei, iż nie odmówisz mu słowa zachęty, poleca Twej Wysokiej uwadze tę wystawę. Wiedzieliśmy to dobrze, przystępując do dzieła, Najjaśniejszy Panie, że w wielu jeszcze kierunkach wiele nam zdziałać wypada. Wiemy i widzimy, jak wiele ciężkich i trudnych zadań stoi przed nami i w wielu z nich przyjdzie nam jeszcze uciec się do Twej dobroci i opieki. Dlatego to kraj, uznając, iż wskazanym jest w tej chwili obrachunek ze sobą samym przez wystawę, rozumiał doskonale, iż ważnem tejże jest zadaniem, także dodanie nam otuchy i odwagi na przyszłość i nie ograniczył jej na wykazanie rezultatów dotychczasowej pracy i zabiegów. Sięgnęliśmy w przeszłość i aby się podnieść na duchu, wykazaliśmy na wystawie, czem byli Ojcowie nasi i jak zaszczytne w historyi narodu zająć umieli stanowisko.

Z prawdziwą też radością, Najjaśniejszy Panie, przychodzi mnie tu zaznaczyć, że ważność tej wystawy i moralne jej znaczenie tak samo pojęli Polacy, jak

Rusini. Od początku idziemy ręka w rękę i tej solidarności w pracy zacnych i uszanowania godnych mężów bratniego narodu zawdzięczamy, że się dzieło tak udało i że możemy z niem przed Tobą, Miłościwy nasz Panie, wystąpić.

Najjaśniejszy Panie! Szczere i głębokie uczucia przepełniają serca nasze, gdy Ciebie widzimy, gdy danem jest okazać Ci pracę naszą i zdać sprawę z myśli naszych i zamiarów. Racz łaskawie rzucić okiem na tę wystawę i pozwól, abyśmy, składając u stóp Twoich wyrazy przywiązania i wdzięczności, wykrzyknęli: Najjasniejszy Pan, Miłościwy nam Cesarz i Król, Najwyższy Protektor naszej pracy niech żyje! (Okrzyk ten powtórzyli wszyscy trzykrotnie z zapałem).

Z kolei przemówił członek Wydziału krajowego, Dr *Sawczak* (po rusku):

Wasza Ces. i Król. Mości, Najmiłościwszy Cesarzu i Królu! Mnie przypadło to wielkie szczęście powitać w tej uroczystej chwili Waszą Cesarską Mość imieniem narodu ruskiego i ruskich narodowych Towarzystw, hołd wiernopoddańczy i zapewnienie nieograniczonego przywiązania ruskiego narodu do Twojej Najdostojniejszej Osoby i do Twego Cesarskiego Domu.

W życiu każdego narodu są chwile, w których trzeba się zastanowić i zrobić obrachunek przeszłości i wskazać kierunek przyszłej pracy; w tym to więc celu i my, Rusini, wzięliśmy udział w tej krajowej wystawie wspólnie z bratnim narodem polskim, zamieszkującym ten kraj koronny. Ośmielamy się przeto skromne płody ruskiej pracy kulturnej polecić najłaskawszej uwadze i opiece Waszej Ces. i Król. Mości.

Wiemy dobrze, że dotychczas położyliśmy same tylko podwaliny przyszłej pracy społeczno-kulturnej, ale wierzymy silnie, że Twoja Ojcowska łaskawość i potężna ręka, Najmiłościwszy Panie, wspomoże nas w dalszej ciężkiej pracy nad podniesieniem narodu ruskiego do przynależnego mu stanowiska obok innych narodów Monarchii austryackiej — a za to wdzięczny naród ruski składa już teraz Waszej Cesarskiej Mości najgłębsze podziękowanie i z głębi serca wznosi okrzyk: Jego Cesarska i Królewska Mość, Cesarz Franciszek Józef I, niech żyje! „Mnohaja lita!“ (Okrzyk ten powtórzono trzykrotnie z zapałem).

Na przemowy te odpowiedział Najj. Pan:

Przejmuje mnie to szczerą radością, iż mogę odwiedzić ten kraj przy sposobności, która najlepsze siły wszystkich stanów zjednoczyła w usiłowaniu, by złożyć piękny i pouczający dowód zdolności do działania i pracowitości.

Serce moje dozna błogiego uczucia, gdy śledzić będę postępy, jakie kraj poczynił na najważniejszych polach pracy cywilizacyjnej. Z najgorętszem przejęciem będę się cieszył rezultatami, które kraj dotychczas już zdobył.

Oby kraj ten na drodze zgodnej i poważnej pracy wzniósł się na taką wyżynę duchowego i ekonomicznego rozwoju, do której dążyć i którą zająć ma prawo w pełnej mierze, dzięki naturalnym źródłom dobrobytu i dzięk wrodzonym przymiotom charakteru narodowego.

Z uczuciem radości, jaką sprawia używanie tego co już osiągnięto, niechże się łączy także usiłowanie osiągnięcia tego, co pilnością i wytrwałością osiągnię tem jeszcze być może. Moje najlepsze życzenia będa zawsze towarzyszyły każdemu dalszemu postępowi na polu umysłowych i ekonomicznych interesów.

Monarcha zaszczycił następnie rozmową kilka osób i rozpoczął zwiedzanie wystawy od pawilonu przemysłowego.

W następnym numerze podamy dalsze ważniejsze momenta z pobytu Najj. Pana.

NOWINY.

— **Z wystawy.** Premiowanie koni włościańskich odbyło się w tych dniach w obecności p. Ministra Falkenhayna, członków jury, członków komitetu galic. Towarzystwa gospodarskiego, inspektora rolnictwa radcy rządowego Dra Struszkiewicza. Rozdano nagrody w łącznej sumie około 7.000 zlr.; jedna nagroda była w sumie 200 zlr., dalsze po 100 i 50 zlr.

— **Z Rzymu** donoszą, że w mieście Foreli aresztowano anarchistę, niejakiego hrabiego Dominika Frankolini, w jego przepysznych i bogatych dobrach. Aresztowanego, który posiada majątek około 8 milionów marek wartości, osądzono na wygnanie na wyspę Sardynią.

W dniu imienin Ojca św. Leona XIII nadesłał jego chrześniak, młody król hiszpański Alfons XIII list własnoręczny, w którym donosi o postępie swoim w naukach i prosi o błogosławieństwo dla siebie, familii i swoich poddanych. Ojciec św. niezwłocznie odpowiedź wysłał.

— **Niemieckie gazety** donoszą, że redaktor niemieckiej gazety socyaldemokrackiej we Wrocławiu został zaskarżony, ponieważ opisując w dwóch artykułach nieszczęśliwe zajścia w Pniakach, dopuścił się potwarzy i wzywał do publicznych gwałtów.

— **Czterdziesty pierwszy wiec** walny katolików niemieckich w Kolonii wybrał swym przewodniczącym posła Orterera z Bawaryi, a na wiceprezydentów p. von Korfa z Hanoweru i p. posła Letochę Honorowym prezydentem obrano długoletniego posła katolickiego i jednego z założycieli stronnictwa centrowego, radcę Augusta Reichenspergera. Poseł Orterer, przyjąwszy ofiarowane prezesostwo, oświadczył, że gorącem życzeniem wszystkich Bawarczyków jest, aby następny wiec katolików niemieckich odbył się w stolicy Bawaryi Monachium. P. poseł Letocha oświadczył, że przyjmuje wybór na wiceprezydenta, że wybór ten znaczy tyle, co uhonorowanie poczciwego ludu górnoszląskiego. Oświadczenie to przyjęto żywemi oklaskami. Na wiecu tym byli obecni z Górnego Szląska prócz posła Latochy

X. Frank, X. Stantke z Baborowa, X. Łukaszczyk z Król. Huty, hr. Ballestrem, hr. Matuschka z Wrocławia i kilka innych osobistości.

— **Z Warszawy** nadeszły wiadomości o nowych aresztowaniach; brak jednak dotąd bliższych szczegółów. Donoszą tylko pokrótce, że w dniach 29 i 30 sierpnia odbyły się liczne rewizye i aresztowania, wskutek których osadzono w dziesiątym pawilonie: Szablowskiego, redaktora *Niwy*, Popławskiego, publicystę, współpracownika *Głosu*, Dra Szmurło, lekarza, Ksawerego Potockiego, Pietruszyńskiego i kilka innych osób.

— **Katastrofa na morzu.** Piszą z Petersburga: Jeszcze nie przebrzmiała sprawa zatopionego parostatku „Władimir“, gdy nowa katastrofa ze statkiem „Uśpiech“ rozegrała się na rzece Szeksnie. Parowiec ten, należący do przedsiębiorcy Miłutyna, wiózł z Rybińska towar około 2.000 pudów i 60 podróżnych. W okolicach t. zw. „Czarnego Mysa“ spotkała statek straszliwa burza, która zerwała cały pokład razem z załogą, statek przechyliła na bok i mnóstwo osób w kajutach zatopiła. „Uspiech“ przytem poszedł na dno. Kapitan do ostatka pozostawał na parowcu, wreszcie rzucił się do wody, chcąc wpław dopłynąć do brzegu, ale porwany przez wir, jaki się utworzył przy tonącym „Uspiechu“, utonął. Wszystkie osoby, będące na zerwanym pokładzie, zostały wyratowane, między niemi niejaki Nużdow, kupiec z Rybińska, który przez cały czas katastrofy spał jak zabity. Większość zresztą podróżnych była pijana. Utonęło wogóle osób 15. „Uspiech“ był starym, zdezelowanym parowcem, nabytym przez Miłutyna przed 8 laty od Towarzystwa żeglugi parowej „Samolet“.

— **Gody weselne córki carskiej** Ksienii omal co się nie zakończyły tragicznie. O wypadku tym podaje niektóre szczegóły dwugodnik polityczny rosyjski *Politiczieskaja Chronika*, wychodzący w Wiedniu. Według jego informacyj, most, po którym przejeżdżali nowożeńcy z Peterhofu do Ropszy, był podpiłowany. Wskutek tego most runął, a z nim razem i powóz, w którym znajdowali się nowożeńcy. Córka carska złamała rękę, a jej małżonek zranił się ciężko w głowę. Car kazał przeprowadzić w tej sprawie jak najsurowsze śledztwo, z którego się okazało, iż oprócz wojska, rozstawionego na całej przestrzeni pomiędzy Peterhofem a Ropszą, nikt zgoła na moście w dniu tym nie zatrzymywał się i nie mógł się nawet zatrzymywać. W departamencie zatem policyi przyszli do wniosku, iż sprawca tego zamachu znajdować się musi w szeregach wojska. Okoliczność ta wywołać miała nadzwyczaj silne wrażenie na carze i spowodowała jego ostatnią chorobę, a w jej następstwie odwołanie manewrów smoleńskich.

— **Sprawa Krożańska.** Z Wilna donoszą do *Gaz. Narodowej*: Sprawa krożańska będzie sądzona w Kownie w d. 2 października (20 września st. st.). Akt oskarżenia składa się z 3 tomów; oskarżonych jest 71 osób, których bronić będzie 6 obrońców, wyznaczonych z urzędu, gdyż z powodu teroryzmu moskiewskiego oskarżeni nie mogli znaleść adwokatów, którzyby bez zezwolenia sądu chcieli podjąć się tej sprawy. Świadków wezwano przeszło dwustu. Wedle obliczeń sądu rozprawa potrwa dni 10. Do rozprawy mają być dopuszczeni korespondenci dzienników, którzy otrzymają pozwolenie prezydenta sądu. Przy rozprawie oprócz jenerała Orżewskiego, jenerał-gubernatora wileńskiego, ma być obecnym sam minister sprawiedliwości Murawiew.

Murawiew jest najmłodszym z ministrów rosyjskich gdyż liczy lat dopiero czterdzieści kilka. Zdumiewająco prędko zrobił karyerę od czasu, gdy będąc towarzyszem prokuratora, oskarżał z urzędu Żelabowa, pannę Perowską, Kibalczyca i innych uczestników zamachu którego ofiarą padł Aleksander II, ojciec obecnego cara. Pomimo burzliwego prywatnego życia, któreby każdemu innemu w karyerze przeszkadzało, (Murawiew jest obecnie ożeniony po raz trzeci z Polką, z domu Borkowską, rozwiedzoną dawniej z pierwszym swym mężem jakimś inżynierem; dwie pierwsze zaś żony Murawiewa z któremi po kolei się rozwodził, powychodziły ponow nie za mąż w awanturniczych warunkach), cieszy się szczególnem zaufaniem cara i jest najpoufniejszym tegoż doradcą we wszystkich sprawach, nawet w sprawach dotyczących osoby cara i carskiej rodziny.

— **Czy konie** lepiej rano, czy wieczorem czyścić? Na zapytanie to odpowiada jakiś obywatel ziemski w gazetach niemieckich tak: „Konie moje już od dłuższego czasu każę wieczorem zamiast rano czyścić, a rano tylko oszczotkować. Przekonałem się, że konie w nocy są więcej spokojniejsze, a nadto nie zaziębiają się tak łatwo, jak przy rannem czyszczeniu. Czyszczenie zgrzebłem sprawia drażliwość skóry, z powodu czego konie łatwo się zaziębiają, zwłaszcza jeżeli konie wyprowadza się rano z ciepłej stajni na powietrze. Wieczorem nie wyprowadza się koni na powietrze, a po oczyszczeniu mają czas przez całą noc wypocząć i tak łatwo się też nie zaziębiają.

— **Wynalazek Polaka.** Jan Paszkowski, siodlarz, zamieszkały w Chicago, w tych dniach uzyskał w Waszyngtonie patent na ulepszoną uprząż dla koni zaprzęgowych. Ulepszenie to polega na tem, iż w razie, gdy się konie spłoszą, lub też najdziksze zaczną się unosić, to nie potrzena żadnego wysiłku, aby je powstrzymać. Znawcy przyznają, że uprząż p. Paszkowskiego znajdzie szerokie zastósowanie i odda znakomite usługi w tym kierunku.

— **W Ameryce południowej** znajduje się także państwo czyli Rzeczpospolita, Wenezuela, z prezydentem na czele. Otóż zeszłego tygodnia, gdy prezydent szedł sam ulicą, ktoś rzucił nań bombą i drapnął. Bomba jednak nie eksplodowała i ten zamach się nie udał.

— **Z Nowego Jorku** donoszą, że w lasach w Minnesota i Wisconsin powstał olbrzymi pożar. Dotąd stwierdzono, że żywcem spaliło się przeszło 500 ludzi Szkody obliczają na kilkanaście milionów dolarów. — Ogień przeniósł się z lasów na sąsiednie miasta, wsie i koleje żelazne. Doszczętnie spaliło się 6 wielkich miast. Pod Hinkley na obszarze 25 akrów znaleziono aż 130 ciał ludzkich, spalonych do niepoznania. Pod Skunk Lake zapalił się pociąg przejeżdżający. Pomiędzy podróżującymi powstał straszny popłoch i zamięszanie; 12 podróżnych wyskoczyło z wagonów i wszyscy zostali zabici. Inni podróżni wprost z wagonów w ogólnem zamięszaniu pędzili w wodę i potonęli. Tak donoszą telegramy. Bliższych szczegółów o strasznej tej klęsce i nieszczęściu nie ma dotąd. Nie wiadomo też, jakim sposobem mógł tak olbrzymi pożar powstać i tak gwałtownie się rozszerzyć, zanim go spostrzeżono. Dalsze wiadomości donoszą, że szkody spalonych miast i wsi obliczają na 12 milionów dolarów. Nie są w to wliczone szkody spalonych lasów. Około 20 miast stało się pastwą płomieni. Życie straciło razem około 1000 ludzi.

— **Z wojny chińsko-japońskiej** dowiadujemy się, że cesarz chiński dał wielkie wynagrodzenie jenerałowi Yeh i 700 chińskim oficerom, że odnieśli nad Japończykami wielkie zwycięstwo na dniu 17 sierpnia. Jenerał Yeh oświadczył, że Japończyków padło wtedy na placu boju 5.000, podczas gdy Chińczycy ponieśli tylko bardzo małe straty. Dalsze wiadomości donoszą, że zeszłej soboty oba obozy nieprzyjacielskie stoczyły znów ze sobą zaciętą i wielką walkę. Bliższych szczegółów o stoczonej walce nie ma dotąd. Nie wiadomo też, czy Chińczycy, czy też Japończycy odnieśli zwycięstwo.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 11 września.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną nową od 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za żółtą nową od 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za żyto nowe od 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 80 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., na paszę od 4 złr. 75 ct. do 5 złr. — ct., za owies od 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 60 ct., za rzepak od 9 złr. — ct. do 9 złr. 40 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
16	*Nied. 18 po Św.* Ludmiły m. i Edity.	5	19	5	50
17	Pon. Piętna ś. Franc. i Lamberta.	5	20	5	47
18	Wt. Józefa z Kopertynu wyzn.	5	21	5	45
19	Śr. *Such.* Januarego m. i Konst.	5	23	5	43
20	Cz. Eustachego b. i Faustyna.	5	25	5	41
21	Piąt. *Such.* Mateusza Apost. Ewang.	5	26	5	39
22	Sob. *Such.* Maurycego bisk. ©	5	28	5	37

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.